



Fot. istockphoto.com

MICHAŁ NOWICKI

W klasycznym ujęciu, zgodnie z definicją podaną w Wielkim Słowniku Języka Polskiego, „uniwersyteckość” to „zespół cech charakterystycznych dla uniwersytetu – jego sposobu funkcjonowania, tradycji i zadań jako placówki nauczania”. Przekładając to słowo na język biologii, uniwersyteckość to nic innego jak zespół cech fenotypowych uniwersytetu, pojawiających się (lub mądrzej – ulegających ekspresji) w przestrzeni publicznej na podstawie informacji zawartych w uniwersyteckim DNA. Jak wiemy, DNA jest szczególnie trwałą cząsteczką w biologii. Obecnie jesteśmy w stanie wyizolować antyczne DNA ze szczątków, które mają nawet kilka tysięcy lat. A skoro tak, to i DNA uniwersytetu powinno być w miarę niezmiennie. Czy tak jest w istocie?

Uniwersytety średniowieczne musiały prowadzić kształcenie studentów na minimum czterech wydziałach (sztuk, prawa, teologii i medycyny). Model ten, w dużym uproszczeniu, przetrwał do XIX wieku, kiedy to, wzorem uniwersytetów francuskich, upowszechniło się kształcenie dwustopniowe, a opierając się na idei Wilhelma von Humboldta (nie mylić z jego młodszym bratem – Alexandrem), uniwersytet zdefinio-

wano jako miejsce, w którym zarówno nauczyciel, jak i student są równi względem nauki. Oznaczało to tym samym, że nie jest możliwe dobre kształcenie i kształtowanie młodzieży akademickiej na uczelniach, które jednocześnie nie prowadzą badań naukowych.

Tak rozumiane podejście nie tyle zmieniło, ile wzbogaciło ukształtowane w wiekach średnich uniwersyteckie DNA. Nie podważyło ono bowiem konieczności istnienia uniwersytetów wielodyscyplinowych i wielodyscyplinowych, w których różnorodność, a nie branżowość, umożliwiła lepsze poznanie świata, ale wskazało na naukę jako wspólny mianownik łączący środowisko akademickie.

Uniwersytety posthumboldtowskie?

Dlaczego zatem coraz częściej i coraz głośniejsze mówi się o uniwersytetach posthumboldtowskich? Dlaczego uważa się, że powinno się odejść od XIX-wiecznego modelu kształcenia? W mojej opinii dyskusja ta nie tyle toczy się w obrębie modyfikacji uniwersyteckiego DNA, ile umożliwienia ekspresji innych cech fenotypowych, które z racji dotychczasowych konwenansów i konwencji nie miały szans upowszechnienia.

Pierwszą z nich jest odejście od hierarchiczności w zarządzaniu uniwersytetami. Pionowa struktura zarządzania sprzyja pojawianiu się oświeconego absolutyzmu. A ten – w wydaniu kierowników poszczególnych jednostek organizacyjnych, z pewnością nie sprzyja dyskusji i wymianie poglądów. Mało tego, hierarchiczność, która jest pożądana w warunkach wojennych lub oczekiwana w sytuacjach zagrożenia, w warunkach pokoju oraz znoszenia barier staje się zwyczajnie hamulcem postępu.

Po drugie – szukając nici powiązań między nauczycielami a studentami, należy coraz odważniej sięgać po nowe technologie. I nie mam na myśli kształcenia na odległość, wprowadzania symulacji czy wykorzystywania najnowszej aparatury naukowej. Są to bowiem elementy będące naszą codziennością. A uniwersytet, odnosząc się do myśli Humboldta, powinien wprowadzać nas w przyszłość. Wytaczać kierunek i definiować cele, które dzisiaj wydają się ocierać o science fiction. Dobrym tego przykładem może być idea metaświata (ang. *metaverse*), w którym poszerzona rzeczywistość, wychodząc ze świata gier komputerowych, staje się pierwszoplanowym otoczeniem, do którego przechodzą wszystkie aspekty naszego życia. Nawet jeżeli niektórym z nas wydaje się to obecnie nierealne, to zadaniem uniwersytetu jest aktywny udział w tej transformacji. Wykorzystanie swoich transkulturowych i międzydziedzinowych zasobów do zapewnienia najwyższych standardów etycznych takiej przemiany.

Spółeczna misja uniwersytetu

I rzecz trzecia – może najważniejsza. To szersze wykorzystanie zdolności do kreowania przez kręgi uniwersyteckie wolnych politycznie opinii. Zauważmy, że żaden ze współczesnych uniwersytetów, mimo zatrudniania wielu topowej klasy specjalistów lub współpracy z nimi, nie wydaje własnych czasopism opinii. A czy nie na tym powinna się również opierać społeczna misja uniwersytetu? Nie tak dawno, w trakcie okresowej oceny jakości prowadzenia badań naukowych w Polsce, jednostki naukowe miały przedsta-

wić swój wpływ na społeczeństwo i gospodarkę. To znaczy określić, które z własnych dokonań naukowych w ostatnich 5 latach zmieniły funkcjonowanie społeczeństwa i/lub gospodarki w wymiarze lokalnym, krajowym bądź światowym. W większości wypadków okazało się, że wpływ ten jest ograniczony do niewielkiej grupy odbiorców. Większy wpływ, statystycznie rzecz ujmując, wywierają na społeczeństwo influencerzy i celebryci. A najciekawsze przykłady wdrożeń odkryć naukowych obserwujemy w przedsiębiorstwach.

Dla wielu taki obraz uniwersytetów może sprawiać wrażenie, że są one wyłącznie strażnikiem złożonego w nich depozytu wiedzy, a kształcenie studentów odbywa się w oderwaniu od społecznych oczekiwań. Osoby związane ze środowiskiem akademickim wiedzą, że nie jest to prawdą. Ale trudno zmieniać społeczne nastawienie oraz oczekiwać od suwerena zwiększenia nakładów na szkolnictwo wyższe i naukę w sytuacji, gdy dla przeciętnego Kowalskiego to, co się dzieje w obrębie murów uniwersytetów, jest niezrozumiałe i niepotrzebne.

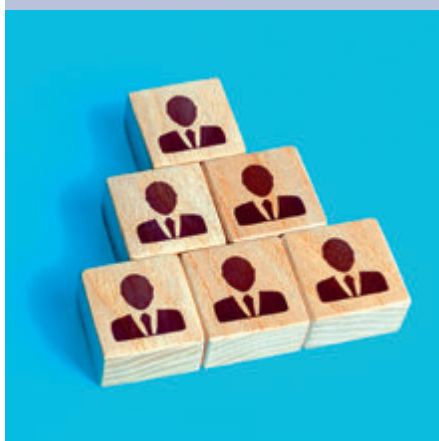
Uniwersyteckie DNA

Uniwersyteckość, w dzisiejszym słowa znaczeniu, to oczekiwanie i wyzwanie. Nikt od nas nie wymaga modyfikowania uniwersyteckiego DNA. Wystarczy dać naukowcom więcej wolności i zrezygnować z tworzenia barier. Innymi słowy – uwolnić potencjał, który dzisiaj najczęściej służy zdobyciu określonej liczby „punktów” umożliwiających wspinaczkę po uniwersyteckiej drabinie. Nauka była, jest i będzie

spoivem uniwersyteckości. Ale do jej uprawiania potrzebna jest większa doza zaufania ze strony płatnika. Czasami trzeba eksplorować ślepe uliczki, czasami podjąć badania wysokiego ryzyka, a czasami dać się ponieść wizji.

Być może będziemy aktorami lub świadkami kolejnego przeobrażenia uniwersyteckości. Nowego zdefiniowania cech opisujących uniwersytet. Kierunek tej zmiany w dużej mierze zależy od nas samych. Otaczająca nas rzeczywistość nie spada nam przecież z nieba. Sami ją tworzymy. I sami musimy w niej potem żyć i pracować.

„Należy odejść od hierarchiczności w zarządzaniu uniwersytetami. Pionowa struktura zarządzania sprzyja bowiem pojawianiu się oświeconego absolutyzmu”



Fot. Adobe Stock